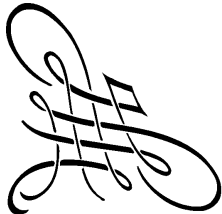


Po górach, dolinach...



Informator parafialny



Parafia p.w. św. Klemensa, papieża i męczennika w Ustroniu

Nr 47 (598) 20 listopada 2005 r.

Adres internetowy Parafii: <http://www.ustron.bielsko.opoka.org.pl> E-mail Redakcji: redakcja.pgd@poczta.onet.pl

JEZUSA CHRYSYTA KRÓLA WSZECHŚWIATA

W dzisiejszą Uroczystość Chrystusa Króla czytamy końcową część wielkiej Chrystusowej mowy o końcu świata. Jest to przypowieść, jest to prorockie napomnienie i jednocześnie wspaniałe podsumowanie całej Ewangelii.

Mówi się tu o Sędzi i o sądzonych. A więc o Nim i o nas.

O Sędzi tak: „Gdy Syn Człowieczy przyjdzie w swej chwale (...) zgromadzą się przed Nim wszystkie narody (...) oddzieli jednych od drugich, jak pasterz oddziela owce od kózł. (...) Wtedy odezwie się Król do tych po prawej stronie...”

Trzeba, byśmy uświadomili sobie wszystkie trzy imiona, które Pan sam sobie nadaje, a także porządek, w jakim idą za sobą: Syn Człowieczy, Pasterz, Król... Tymi imionami naznaczone są etapy, w których się nam objawiał.

Najpierw jest to Syn Człowieczy, betlejemskie Dziecię, nazaretański Młodzieniec, robotnik, niezrozumiały Nauczyciel i bezradny Ukrzyżowany z Golgoty - słowem: człowiek poddany wszystkim słabościom, podobny do nas we wszystkim, oprócz grzechu.

Potem - jako posłany przez Boga, aby paść owce domu Izraela, a kiedy te Go odrzucają - by stworzyć nowe stado z tych, którzy posłuchają Jego głosu. Pasterz, przejęty taką właśnie troską, aby nie stracić ani jednego z tych, których dał Mu Ojciec. Będzie więc szukać każdego zbłąkanego i da za niego swoje życie.

A wreszcie jest to Pasterz narodów, który otrzymuje od Ojca całkowitą władzę kierowania ludzkim stadem.

Jest to Król, Królewski Pasterz całej ludzkości, Sędzia, Bóg, Syn Człowieczy i Syn Boży w jednej osobie, który oddzieli dobrych od złych na podstawie kryterium, które sam określi.

A o sądzonych, a więc o sobie, dowiadujemy się z przeczytanego tekstu, że Jezus przez swoje wcielenie stał się naszym bratem i że jest z nami, ludźmi, tak złączony, że nikogo nie możemy obejść, jeśli chcemy Jego miłować.

Korzyść?

Tak, ale i wymaganie. Wielkie prawo, ale i wielki obowiązek.

Jeśli bowiem chcemy kiedyś znaleźć się po prawej stronie, musimy temu Jego słowo uwierzyć przez nasze czyny, a następnie zachowywać się wobec wszystkich ludzi tak, jak wobec Niego samego. Przecież, jak nam mówi, jest w każdym.

Nagrodzi nas lub ukarze według tego, w jaki sposób odnosimy się do Niego obecnego w ludziach. To właśnie wzięte za kryterium rozdzielenia nas na dobrych i złych.

A ponieważ ta część jest jakby skrótem i szczytem Ewangelii, zadajmy sobie trud i przeznaczymy więcej czasu na zamyślenie się oraz ponowne przeczytanie tych słów.

Ks. Andrzej

Zaproszenie

Siostry Boromeuszki zapraszają chętną młodzież do domu zakonnego na ul. Cieszyńskiej 11 na **Dni Skupienia i Modlitwy** w dniach 25 - 27.11.2005 r. (rozpoczęcie w piątek godz. 18⁰⁰, zakończenie w niedzielę godz. 15⁰⁰).

LITURGIA SŁOWA

I czytanie: Ez 34,11-12.15-17

Psalm: Ps 23,1-3.5-6

II czytanie: 1 Kor 15,20-26.28

Ewangelia: Mt 25,31-46

Skarb rodziny

Instrukcja

Kiedy człowiek odkryje wartość, która go zafascynuje, wówczas gotów jest poświęcić wiele czasu, sił i osobistego zaangażowania po to, aby lepiej ją poznać. Zachodzi tu pewne podobieństwo analogiczne do tej sytuacji, gdy ktoś po raz pierwszy zdobywa jakiś górski szczyt. Takie doświadczenie, choć wiąże się z podjęciem większego wysiłku, może spowodować, że zechce on ofiarować tej sprawie znacznie więcej uwagi w swoim życiu. Dlatego też w dalszej kolejności podejmuje szereg kroków, które temu służą, takich jak na przykład uważna lektura górskich tras turystycznych, spotkania z innymi ludźmi, o podobnych zainteresowaniach czy wreszcie ukończenie specjalistycznych kursów.

Najwspanialsza przygoda wiary ma podobne cechy. Rozpoczyna się wówczas, gdy człowiek zaczyna odkrywać piękno i wspaniałość Pana Boga i świata do życia, w którym On sam zaprasza. W konsekwencji doświadczenie to prowadzi do tego, że człowiek o wiele bardziej pragnie Go coraz lepiej poznawać i z Nim się spotykać; i to zarówno osobiście, jak też w gronie rodzinnym. Jednym z najlepszych sposobów realizacji tego celu jest spotkanie ze słowem Bożym. Aby jednak móc właściwie je odczytać, warto wiedzieć o kilku istotnych wskazówkach, które w tym pomagają. Poniższe rady niechaj służą pomocą w uzyskaniu tego jakże ważnego celu.

Pierwsza uwaga dotyczy uświadomienia sobie tego, że do prawidłowego, z pożytkiem duchowym, odczytania Pisma św. konieczne jest wsparcie ludzkiego rozumu przez samego Pana Jezusa - poprzez Jego łaskę. Bez tego nadprzyrodzonego wsparcia ludzki rozum jest bezsilny! Z pomocą łaski Bożej i rozumu, współpracujących zgodnie ze sobą, każdy może sobie poradzić. O tę łaskę oświecenia należy zabiegać od samego początku i dbać w trakcie czytania.

Aby spotkanie z Bogiem w Jego słowie mogło spełnić swoją rolę, warto na nie wygospodarować czas najlepszy w ciągu dnia. Znaleźć spokojne, ciche miejsce w domu tak, aby przed rozpoczęciem lektury posiedzieć nieco w milczeniu.

Milczenie! Człowiek, który nie boi się ciszy i milczenia i je docenia, potrafi słuchać swego wnętrza oraz innych. Łatwiej także rozumie znaczenie słów, tego co sam mówi i co mówią do niego ludzie. Czytanie Pisma św. jest niczym innym, jak SŁUCHANIEM PANA BOGA, mówiącego do człowieka.

Obcowanie z Biblią winna zawsze rozpoczynać modlitwa. To szczerze wołanie pochodzące z głębi ludzkiego serca i skierowane w stronę samego Ojca Niebieskiego. Całe czytanie powinno mieć taki modlitewny charakter. Należy w tej modlitwie prosić o trzy dary. Staną się one przedmiotem kolejnego rozważania.

Ks. Zbigniew Zachorek

Gawęda z przyrodą w tle -

W cieniu cmentarzy

W cieniu cmentarzy i częstszych, jak to w listopadzie, odwiedzin miejsc spoczynku naszych bliskich, pojawiają się bardziej dobitnie stawiane pytania o sens życia i śmierci, doczesność i nieśmiertelność. Nagłe, tragiczne odejście zwłaszcza młodego człowieka prowadzi w tę samą stronę.

W uszach ciągle słyszę pisk hamulców samochodów manewrujących na poboczu, widzę rower bez rowerzysty podjeżdżający pod samochód. Tym razem, prócz stłuczki i kilku siniaków, nic się nie stało, a jednak całe zdarzenie zapadło głęboko w pamięć i nadal działa na wyobraźnię, podobnie jak zjazdy ze stromego zbrocza na motocyklu czy nadmierne szybkości rozwijane w terenie zabudowanym...

Czy młodzi ludzie zastanawiają się nad sprawami życia i śmierci, może tylko pędzą przed siebie na rowerze, motocyklu, robiąc karierę? Coraz szybciej i niebezpieczniej.

Czytelnicy magazynu Cogito natrafili z pewnością na rozważania młodych, ujęte w debatę tematyczną „Czy jesteśmy nieśmiertelni”. Uczniowie szkół średnich prezentują różne punkty widzenia, a każdy z nich godzien jest rozważenia przez innych młodych ludzi jak i dojrzałych wiekiem. Czy wystarczy rozważyć - zapytuję retorycznie samą siebie, ryzykantów, wszystkich.

A oto wybrane z dyskusji wypowiedzi:

„...Jeśli ktoś umiera jak bohater, bo np. ratuje osoby z płonącego autobusu, to jego śmierć ma sens...”

„...Skoro takie kruche jest życie to nie ma sensu się dalej gniewać, obrażać...”

„...Do informacji o śmierci można się przyzwyczaić. Trzeba przejść nad tym do porządku dziennego...”

„...Mamy już w sobie trochę znieczulicy. Może dlatego zareagujemy dopiero wtedy, jeśli coś nami wstrząśnie...”

„...Jak w ogóle śmierć młodego człowieka może mieć sens...?”

„...A ja uważam, że śmierć ma sens. Gdyby jej nie było, nasze życie byłoby wieczne, a my nie mielibyśmy się w ogóle starać, nie mielibyśmy żadnych dążeń. A tak każdy z nas żyje ze świadomością końca. I właśnie dlatego musimy życie szanować, przeżywać jak najlepiej...”

Wszystkim, którzy zginęli w wypadkach, odpoczynek wieczny racz dać Panie, a nam wszystkim rozważę i aniołów stróżów trzymających mocno za ramię...

Barbara Górniok

JUBILACI TYGODNIA

Emilia Szweda

Klemens Błahut

Katarzyna Andrzejewska

Jan Drobnik

Krystyna Pezda

Janina Szymik

Mieczysław Dechnik



Jubilatom życzymy pomyślności, dobrego zdrowia, obfitych łask Bożych i opieki Matki Bożej oraz radości i spokoju na długie lata życia.

Szkoła modlitwy -

Czy dzisiejsi ludzie mogą się modlić? - (cd)

Wiersze przytoczonego w poprzednim odcinku psalmu 146, w których autor mówi, że Bóg „przynosi sprawiedliwość, daje chleb głodnym, daje wolność więźniom, otwiera oczy ślepych”, bynajmniej nie powiadają o tym, czym Pan się trudni.

Spróbujmy zatrzymać uwagę nie na słowie Bóg, ale na tych sprawach, których obrońcą i protektorem jest Pan Bóg.

Przynosić sprawiedliwość jest działaniem Boga, inaczej mówiąc jest okazywaniem Obecności Pana Boga w sprawiedliwych czynach ludzkich. Podobnie wygląda rzecz z karmieniem głodnych, wspieraniem ubogich i pociechą dla cierpiących i samotnych. Bóg nie zajmuje się tylko tym, czym trudnią się ludzie, a kiedy człowiek czyni to, co Pan Bóg, To On staje się Obecny w życiu ludzkim. Z tego wynika, że niewierzącym nie jest ten, który oświadcza, że Pan dla niego nie ma żadnego znaczenia, że się nie modli do Niego. Ateistą jest dopiero taki człowiek, który stylem życia daje poznać, że udzielanie pomocy ubogim i głodnym, wysiłki czynione nad rozszerzaniem w świecie sprawiedliwości, poszanowania prawdy, budowania pomostów zaufania i zgody pomiędzy ludźmi, zupełnie go nie interesują. Idąc drogą powyższego toku rozumowania można odważyć się na wniosek stwierdzający, że jeśli Bóg oznacza miłość, odwagę, uczciwość i szczerłość, niewierzącym nie będzie człowiek zaprzeczający oficjalnie słowami istnienie Boga, ale człowiek kpiący i drwiący, albo zachowujący się obojętnie wobec tych wartości.

Uważam, że jest nie na miejscu pytać: *Gdzie znajduje się Bóg?*, raczej należałoby pytać: *Kiedy jest Bóg?, pod jakim warunkiem jest możliwe spotkanie się z Żywym Bogiem?* Przebywanie w obecności Boga to nie sprawa znalezienia się we właściwym miejscu, lecz wykonywanie odpowiednich rzeczy. Jedną z możliwych odpowiedzi jest dobrze prowadzona modlitwa. Jedynie pod warunkiem, że nauczymy się modlitwy poprawnie prowadzonej w duchu miłości Boga w człowieku i w duchu wzajemnej szczerości. Wtedy można nawet poczuć doświadczalnie Obecność Żywego Boga.

Uleczenie beznadziejnie chorego albo doznanie cudu osobistego wyzdrowienia, obrona słabszych przed silniejszymi, świadczenie na co dzień uczciwości, wyprostowanie karku udęczonym, zapewnienie sprawiedliwości udęczonym, zapewnienie sprawiedliwości pokrzywdzonym, to najbardziej trafna odpowiedź na pytanie: „Kiedy jest Bóg Obecny?”

Jak wyglądałby świat bez Boga? Jedni twierdzą, że zasadniczo byłby taki, jaki widzimy obecnie. A więc świat brutalnie idący po trupach w zdobywaniu większego dochodu, świat terroru, szantażu, nieludzkich okrucieństw. Sam uważam, że w świecie bez Boga przestępstwo i okrucieństwo nikogo by nie oburzało i nikt nie poczuwałby się do odpowiedzialności by położyć temu kres. W takim świecie, jeśli padamy ofiarą przestępstwa i nieszczęścia, możemy tylko przeklinać swój pechowy los, a gdy ofiarą pada ktoś inny odczuwamy tylko ulgę - bo zdarzyć się jemu a nie mnie. Świat bez Boga nie pielęgnowałby żadnych szlachetnych i wzniosłych celów, jedynie własny interes byłby sprężyną każdego działania i wszelkich wysiłków. W takim świecie moglibyśmy się troszczyć jedynie o to, jak dawać sobie radę w życiu samemu, ale nie mielibyśmy powodu by uczyć tego innych i nie znaleźlibyśmy nikogo, kto by nas tego uczył. Świat bez Boga byłby płaski i nijaki, wszystkie dni byłyby takie same. Małżeństwo byłoby tylko kwestią biologii a nie miłości. Starość byłaby tylko słabością, beznadziejnością a nie mądrością. Rozrywki szukano by, aby tylko zapomnieć o pustce życia. W takim świecie nie byłoby nikogo, kto przebaczyłby nasze winy, kto by przyrzekł, że nawet kiedy wszystko się skończy - końca nie będzie.

Ks. Rafał Greiff

Uroczystość Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata

Jego królestwo wchodzi w świat

Jezus ukrzyżowany jest prawdziwym Królem. I to właśnie to największe uniżenie Jezusa jest jednocześnie Jego wywyższeniem. Św. Paweł mówi: Jezus „ogolił samego siebie, przyjąwszy postać sługi (...), uniżył samego siebie (...) aż do śmierci - i to śmierci krzyżowej. Dlatego też Bóg Go nad wszystko wywyższył i darował Mu imię ponad wszelkie imię, aby na imię Jezusa zgięło się każde kolano istot niebieskich i ziemskich, i podziemnych” (Flp 2,7-10). Jeżeli Chrystusowi należy się tytuł królewski i królewska chwala, to nie ze względu na władzę, bogactwo czy potęgę, ale ze względu na uniżenie w miłości do końca, ze względu na pochylenie się nad człowiekiem marnym, słabym i grzesznym, aż po śmierć...

I jeśli ta śmierć była szczytem Jezusowego królowania, to była też prawdziwym początkiem Jego królestwa. Św. Jan zapisał takie słowa Jezusa: „Teraz odbywa się sąd nad tym światem. Teraz władca tego świata zostanie precz wyrzucony. A Ja, gdy zostanę nad ziemię wywyższony, przyciągnę wszystkich do siebie” (12,31-32). Wspomnienie o wywyższeniu ponad ziemię jest porównaniem do ukrzyżowania, a „władca tego świata” to Szatan, który aż do tego momentu uciskał człowieka w swym królestwie grzechu i śmierci. Zmartwychwstanie ostatecznie skruszyło panowanie Złego i zapoczątkowało przemianę świata w królestwo Chrystusa, które on „nabył własną krwią” (Dz 20,28).

Od momentu tego zwycięstwa panowanie Jezusa wspaniały się w świat, w ludzkie serca, które są ku Niemu pociągane nieodpartą siłą miłości objawionej na krzyżu. I królestwo, które jeszcze przed śmiercią Jezusa było w sposób oczywisty „nie z tego świata”, zaczyna wchodzić w ten świat. Powoli i nieuchronnie. Działając w ludzkich sercach poprzez Ducha Świętego, Jezus ocala okrucy dobra rozsiane w świecie, pogubione gdzieś w głębinach naszych serc. Każdy gest miłości, służby, zwykłego poświęcenia dla najbliższych albo życzliwości wobec nieznanym zostaje przez Niego skwapliwie dostrzeżony i ocalony. To fragmenty, z których powstaje Chrystusowe królestwo. Każdy człowiek, który szczerym sercem podąża za Ewangelią albo z takim że sercem szuka dobra, prawdy, sprawiedliwości, wchodzi pod panowanie Chrystusa - Sługi. I nic już nie wyrwie go z Jego ręki, bo - jak pisze św. Paweł - „ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani Zwierzchności, ani rzeczy teraźniejsze, ani przyszłe, ani Moce, ani co wysokie, ani co głębokie, ani jakiegokolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym” (Rz 8,38-39).

Żyjemy w czasach, w których proces budowania królestwa Chrystusa wciąż trwa. Odczuwamy to, zmagając się ze złem we własnym sercu, dostrzegamy w walce dobra ze złem w świecie. I chyba właśnie temu wstrząsanemu niepokojem światu, tym naszym rozdartym nieraz sercem, potrzebne jest głoszenie i świętowanie Chrystusa jako Króla. Bo jest to głoszenie nadziei, iż nasze codzienne zmagania o dobro, mimo ludzkiej nieżyczliwości, mają sens, bo zostają w Chrystusie ocalone. I że kiedyś przyjdzie czas, kiedy On zakróluje nad każdym sercem, nad każdą sprawą. Kiedy objawi się w pełni jako Król wszechświata, który podniósł każdego przybitego złem człowieka, który wyrwał nieprawość z każdego serca. To będzie kres naszego trudu, kres naszych łez, kres naszej niepewności: w Chrystusie Jezusie - naszym Królu.

s. M.A

Królestwo Boże jest w nas

(Homilia bp. Tadeusza Rakoczego wygłoszona na mszy św. dziękczynnej za 700 lat Ustronia)

Drodzy... Obchodzimy ten Jubileusz i wchodzimy w historię kultury i wiary. Wszystko to, co odziedziczyliśmy i przyjęli od naszych pradziadków i ojców, to jest dla nas darem i równocześnie zadaniem.

Słowa serdecznego pozdrowienia kieruję do przedstawicieli Władz Samorządowych, Burmistrza i Radnych, pocztów sztandarowych tu obecnych i wszystkich środowisk pracy, nauki, odpoczynku i rozrywki. Wy, którzy dobrze się macie i wy, którzy czekacie na poprawę waszego losu, ludzie chorzy, cierpiący, bezrobotni, ubodzy i bezradni. Drogie dzieci i młodzieży, starsi ludzie i najstarsi - współtwórcy tutejszej, bogatej tradycji religijnej i społecznej. Wszyscy uczestnicy tej uroczystości, w czasie której dziękujemy Bogu za łaski i dobro, jakie w ciągu 700 lat istnienia Ustronia stało się udziałem jego mieszkańców, a które dziś są w nas i są zwornikiem naszej tożsamości.

Cieszę się, że w takim duchu mogę razem z Wami przeżywać to święto i prosić Boga za wstawiennictwem św. Klemensa i wszystkich naszych Patronów o obfite owoce tego święta dla nas żyjących dziś i dla przyszłych pokoleń.

Nie sposób, miejsce ani czas by wypowiedzieć wszystko, całą bogatą historię tych lat /.../. Ale jakże w tym kontekście nie wspomnieć roku 1305, z którego pochodzą pierwsze archiwalne wzmianki, a także tego pierwszego kościoła drewnianego i tych, którzy go zbudowali, a potem także burzliwych dziejów aż po ostatnie czasy, pośród których rozlegał się zawsze głos Chrystusa - „Ja ciebie chrzczę...”, „To jest Ciało Moje...”, „To jest Krew Moja...”, „To czyńcie na Moją pamiątkę”, „Odpuszczam tobie grzechy. Idź w pokoju i nie grzesz więcej”. I ludzie tu mieszkający kształtowali na wzór Chrystusa swoje życie i z ufnością przekraczali próg życia. A dzisiaj słyszymy w Liturgii wspaniały hymn na cześć Mądrości. Autor ułożył litanie pochwał ku jej czci. 21 przymiotników mówi o jej wielkiej potrzebie, a 21 to jest cyfra 3x7, co oznacza w Piśmie św. także symbol doskonałości. A ponadto Mądrość jest tchnieniem Mocy Bożej. Jest przezczystym wpływem chwały Wszzechmocnego i odbłaskiem wieczystej światłości, zwierciadłem Bożego działania i obrazem Jego dobroci. Mądrość w Starym Testamencie nabiera coraz bardziej cech osobowych i w ten sposób przygotowuje przyście Jezusa Chrystusa, Żywego Słowa Bożego.

I my dzisiaj, czytając tę pochwałę Mądrości, nie możemy nie myśleć o Nim - o Odkupicielu człowieka, który jest nie tylko nauczycielem, jakiego posłał Bóg ludziom, ale samym Słowem Boga, które stało się Osobą - Bożą Mądrością w ludzkim ciele. Słowo stało się Ciałem.

Chrystus uczy nas hierarchii wartości i daje nam listę błogosławieństw, abyśmy patrzyli w Jego zwierciadło i mieli odwagę działać tak jak On. We współpracy z Nim byśmy stawali się skutecznymi współtwórcami dobra, prawdy, miłości, piękna, pokoju. I ta mądrość to nie tylko jakiś zmysł powszechny, ani tylko sam zdrowy rozsądek ludzki - to są rzeczy bardzo ważne w naszym życiu - ale to jest światło, które przenika w naszą wizję Boga i świata, i człowieka, naszego życia i wszystkich rzeczy i wydarzeń. Ono inspiruje naszą modlitwę i kształtuje naszą postawę życiową, naszą obecność w świecie i działaniu. A Ewangelia dzisiaj mówi: „Królestwo Boże nie przyjdzie dostrzegalne. Nie powiedzą, oto tu jest albo tam, bowiem królestwo Boże jest pośród nas”. Jezus wyzywa nas do nieustannego czuwania, pełnego pokoju, aby rozeznac światu miłość Bożą w rzeczach zwyczajnych i codziennych. Jezus sam, w swojej osobie, jest królestwem Boga Ojca. On był człowiekiem jak wszyscy inni i nie pokazywał swojej chwały jako Syn Boga Żywego, a przecie przyszedł na ziemię, ażeby uczyć nas dróg mądrości, i On sam był ucieleśnioną Mądrością. Faryzeusze pytają się, kiedy przyjdzie królestwo Boże? Oni nie rozumieli nic z nauczania Jezusa, gdy mówił o królestwie /.../ I odpowiedź Jezusa, że kró-

lestwo Boże nie przyjdzie tak, żeby je można było obserwować, tzn. nie może być przedmiotem badań astronomicznych ani przewidywać czy wróżb. Królestwo Boże - mówi, jest w was. /.../ Najpełniej doświadczamy go w komunii ze Zbawicielem. Tam, gdzie chorzy odzyskują zdrowie, gdzie odnajdują się ci, którzy się pogubili, gdzie pogardzani zostaną przyjęci, gdzie ubodzy zostają odkryci w ich godności, tam, gdzie życie jest zmęczone - tam rozpoczyna się Królestwo i rozpoczyna się jako siejba, w której ziarna są rzucane już w głąb naszej codzienności i są dostępne dla naszego doświadczenia. Dlatego królestwo jest przedmiotem naszej nadziei i wszechstronnej pracy i współpracy z Bogiem. To, co zostało posiane, chce wzrastać, kto został odnowiony, pragnie żyć i chodzić w nowości, kto został uzdrowiony, chce zmartwychwstać, kto został uwolniony z ucisku, chce mieszkać na ziemi w wolności. Właśnie dzięki temu, że już teraz doświadczamy komunii z Jezusem Chrystusem, mamy żywe odczucie i niezawodną nadzieję Jego pełni w przyszłości, którą już teraz przygotowujemy. Nasze doświadczenie teraźniejsze i nadzieja na przyszłość wzajemnie się umacniają.

Głoszenie Ewangelii nie jest sprawą dialektyki, która ma moc przekonywania. Nie jest tanim poszukiwaniem chwilowego poparcia, ale to świadectwo, które zjednuje - chodzi więc przede wszystkim o zgodność, o koherencję wiary i życia. Nasze społeczeństwa będą mogły odzyskiwać sens Boga nie wtedy, kiedy będziemy umieli mówić o miłości, ale kiedy pokażemy ją życiem w naszych wspólnotach. Ludzie nie zachwycają się przemówieniami o ubóstwie, ale gdy my przejęci nim, potrafimy wychodzić mu naprzeciw na miarę naszych możliwości i wytrwale pomagać, nie tylko przez jałmużnę, ale także przez tworzenie odpowiednich ustaw, odpowiednich praw i struktur. Nasi bracia i siostry stojący z daleka nie poznają Boga i Jego wspaniałości, czytając tony dokumentów - choćby i pięknych, ale sięgną po nie wtedy, jeśli nasze wspólnoty potrafią ukazać czynem intensywną radość codziennego spotkania z Bogiem. To w nas oni mają dostrzec tę odmienną, która jest owocem wiary, a burzy wszystkie nastawienia kompromisu wygodnym życiem i biernością ozdobioną retoryką.

Święty - bo tak nazywamy chrześcijan - to człowiek, który postawił całe swoje życie na Ewangelię, i życiem poszukuje wciąż nowych sposobów święcenia dnia Pańskiego i przeżywania Eucharystii. Poszukuje sposobów zbliżenia do człowieka, do rodziny, do chorego, do tego, który znalazł się w kryzysie, aby obudzić w nich nową świadomość siebie i pragnienie Boga, tak aby mógł „dotknąć” i przekonać się, że Bóg jest Miłością. Tak, jak czynił to Jan Paweł II, w czasie swojego pontyfikatu - słowem, czynem, gestem, modlitwą i umiowaniem swoim. Chodzi o to, aby wiara nasza i jej przeżywanie miało znaczenie i było wyrazem rzeczywistego spotkania człowieka z Bogiem. By było dialogiem słowa i faktu rozpisany na wiele głosów, by było rzeczywistą obecnością Boga z nami w ucisku cierpienia i w radościach naszej nadziei. Przedziwna wierność, o której mówi Objawienie, nie polega tylko na czynieniu i powtarzaniu tego, co od dawna się czyni, ale na czynieniu rzeczy nowych - nie gubiąc ani „jednego przecinka” z obecności Chrystusowego Misterium, ale przyjmując z wrażliwością orędzie, jakie idzie do nas także ze znaków czasu. Wszystko to - ludzi znanych i anonimowych, ich ofiary, modlitwy, dobre czyny, intencje - kładziemy dziś na ofiarę patelni i podnosimy razem z Chlebem i Winem Eucharystycznym ku Bogu, aby zostało przyjęte i przyczyniało się do wzrostu i kształtowania Jego Królestwa w nas i poprzez nas w tym mieście i naszej pięknej beskidzkiej i cieszyńskiej ziemi i na całej polskiej ziemi i na całym świecie.

O, jakże kochać chce, jak bardzo
nie to co w bisior stroi się i złoto,
lecz to czym nawet najędźniejszy gardzą,
co głodem żywi się i poi się tęsknotą.

Chcę serce moje, jako bochen chleba,
Pokrajać dla tych, których głód uśmierca.
Ty zasię spraw to, o Panienko z nieba,
Aby mi dla wszystkich wystarczyło serca. Amen.

Z życia parafii



• W piątek, 11 listopada o godz. 8³⁰ ks. prob. Antoni Sapota odprawił mszę św. za Ojczyznę w 87 rocznicę uzyskania niepodległości. Natomiast o godz. 10³⁰ rozpoczęło się nabożeństwo w kościele ewangelickim.

Witając zgromadzonych proboszcz miejsca ks. dr Henryk Czembor powiedział: „W tym roku przy różnych okazjach przypominamy, że mija 700 lat od czasu, kiedy Ustroń po raz pierwszy zostaje wymieniony. Obchodzimy 700 lat istnienia naszego miasta; 700 lat wspólnego losu mieszkańców tego ukochanego przez nas skrawka ziemi; 700 lat, które łączą te dawne, minione pokolenia, to pokolenie dzisiejsze a pewnie także i te pokolenia, które przyjdą po nas.

700 lat to tworzenie rozmaitych tradycji. Dzisiaj, 11 listopada, przypominamy sobie o tym, że długą tradycję mają obchody świąt państwowych i narodowych. W rozmaity sposób były te święta obchodzone. Był okres, kiedy przy tych obchodach zupełnie pomijano religijny charakter tych świąt. Zapominano o tym, że istnienie zarówno pojedynczych ludzi, jak i społeczności, grup ludzkich i całych narodów, krajów i państw zależy od Bożej łaski, od Bożej woli. Kiedy przyszedł czas przypomnieliśmy sobie napomnienie Apostoła Pawła, że wszystko, co żyje, ma czynić dziękczynienie Bogu. I przypomnieliśmy sobie i innym, że nie może być tak, abyśmy wspólne święta narodowe, państwowe obchodzili bez tego spojrzenia na Boga; bez przypomnienia o Jego łasce, miłości i błogosławieństwie, których udzielił naszemu krajowi (...), udzielił naszemu Ustroniowi. A kiedy zaczęliśmy obchodzić te święta także w sposób religijny, zaczęliśmy od tego, że obchodziliśmy je - każde wyznanie u siebie. Ale rychło doszliśmy do wniosku, że przecież ten dzień - to, co jest dla nas najważniejsze, co wysuwa się na przód to też jedno, że właściwie jesteśmy razem - jedną rodziną; rodziną mieszkańców jednego miasta, kraju i narodu. Dlatego nie powinniśmy w ten dzień przychodzić osobno, ale mamy przychodzić razem, aby razem dziękować Bogu za Jego łaskę, prowadzenie, za błogosławieństwo i za miłość, którą nam okazuje. I tak doszło do tego, że zaczęliśmy odprawiać nabożeństwa raz w jednym raz w drugim kościele. I ani żeśmy się nie obejrzeli, a utworzyła się nowa tradycja; tradycja wspólnych nabożeństw w owe święta państwowe. Tradycja, która pomaga nam odczuć, zrozumieć, uświadomić sobie, że nasz los jest wspólny. To los mieszkańców tej naszej małej ojczyzny i tej naszej wielkiej Ojczyzny. Dlatego przy tych nabożeństwach czujemy się jak jedna rodzina złączona wspólnym losem. I dziś, gdy zebraliśmy się w tym kościele /.../ witam wszystkich jak najserdeczniej /.../ i wyrażam swoją radość, że jesteśmy tu razem i razem pełniemy tę służbę Bożą, która jest wspólnym dziękczynieniem naszemu Ojcu na niebie za to, że dotąd był z nami, że nas prowadził, że nam błogosławił”.

Nabożeństwo odprawili wspólnie ks. dr Henryk Czembor i ks. Piotr Wowry, kazanie wygłosił ks. prob. Antoni Sapota. Śpiewały połączone chóry ewangelickie - ustroniński i polański. Obecne były poczty sztandarowe. Po nabożeństwie wszyscy przeszli pod Pomnik na Rynku, gdzie po okolicznych przemówieniach złożono kwiaty. Wcześniej wiązanka kwiatów została położona u stóp pomnika Janka Cholewy.

• Ten dzień był ostatnim z dni klemensowych, będących przygotowaniem do uroczystości odpustowej.

O godz. 17⁰⁰ dr hab. Bogumiła Dunikowska prowadziła medytację muzyczną ze świętą Siostrą Faustyną; przepiękne nabożeństwo przy wystawionym Najświętszym Sakramencie, podczas którego czytała fragmenty „Dzienniczka” św. Faustyny. Modliła się również śpiewając i grając pięknie na organach.

• W niedzielę, 13 listopada, przeżywaliśmy Odpust ku czci św. Klemensa. O godz. 12⁰⁰ została odprawiona suma odpustowa,

której przewodniczył ks. dr Mirosław Szewieczek w koncelebrze z ks. Rafałem Greiffem i Ks. Proboszczem, który na wstępie powiedział: „Uroczystość odpustowa to najważniejsza uroczystość w rodzinie parafialnej. Witam Was wszystkich bardzo serdecznie i cieszę się, że kolejny raz możemy świętować na cześć naszego szczególnego patrona św. Klemensa, papieża i męczennika. Gdy radujemy się 700 leciem istnienia Ustronia, gdy wspominamy zamierzone dzieje, musimy wspomnieć to, że od samego zarania ustroniacy „przytulali się” do św. Klemensa, prosili Go o wstawiennictwo. Kimkolwiek nie byli i cokolwiek nie działali, to św. Klemens był pierwszym Patronem, który rozciągał swoją opiekę nad tym terenem. Dlatego dzisiaj - oddając cześć św. Klemensowi, dziękujemy Bogu za wszelkie łaski, które przez wieki zostały tutaj wyproszone, za łaski, które spływały na poszczególne etapy rozwoju naszej miejscowości, które spływały na pokolenia które odeszły, i które będą spływały na nas i na pokolenia następne”.

Kazanie wygłosił ks. Mirosław Szewieczek, który był kaznodzieją całej niedzieli. (drukujemy je poniżej).

Liturgię uświetniał swoim śpiewem chór „AVE”, przy ołtarzu było kilkunastu ministrantów, były także dzieci pierwszokomunięne w bieli, które sypały podczas procesji kwiaty, oraz Dzieci Maryi ze swoim sztandarkiem. Po procesji i błogosławieństwie Najświętszym Sakramentem było uczczenie relikwii św. Klemensa.

A więc ucz się czegoś

(homilia ks. Mirosława Szewiczka)

Po całym dniu zwiedzania Rzymu pojechaliśmy do katakumb. Było to już pod koniec dnia, wszyscy byliśmy w bardzo dobrym nastroju, pogoda była przepiękna, ale nikt z nas nie spodziewał się tego, co nas spotkało. Nikt z nas nie myślał, że w tej jednej chwili, przez kilkadziesiąt minut zwiedzania katakumb, a ściślej przechodzenia krokami pierwszych chrześcijan, przeżyjemy prawdziwe rekolekcje.

Kiedy weszliśmy bardzo wąskimi schodami na dół, zobaczyliśmy przestrzeń, w której - tak z jednej jak i z drugiej strony - odsłonięte były groby pierwszych chrześcijan, wryte w ziemi, na dotknięcie dłoni. Tylko słabutkie światło żarówek elektrycznych pokazywało nam drogę, gdzie w labiryncie tych wszystkich zakamarków zdążyliśmy ku miejscu, w którym byli pochowani pierwsi papieże. Również z pewnością św. Klemens, trzeci po św. Piotrze papież, musiał znajdować się w tamtych miejscach. Bo kiedy jeszcze religia chrześcijańska nie była wolna, a prześladowania trwały ze strony wszystkich cesarzy do 313 roku, do edyktu mediolańskiego, kiedy to cesarz Konstantyn uznał religię chrześcijańską za ogólnie panującą - do tego momentu każdy, kto wzywał imienia Jezusa Chrystusa, był godzien śmierci. Dlatego ci, którzy decydowali się, aby uwierzyć, od razu, w jednym momencie, byli narażeni na utratę swojego życia. Tam właśnie, w tych katakumbach spotykano się na modlitwie, na słuchaniu słowa Bożego a potem na łamaniu chleba.

I tak od dwóch tysięcy lat czynimy to samo. Od momentu, kiedy Jezus usiadł wraz ze swoimi Apostołami w wieczerniku i wyciągnął ręce, popatrzył na nich, podniósł oczy ku niebu do Swojego Ojca i powiedział: „Ojcie Święty świat Ciebie nie poznał, ale Ja Ciebie poznałem, i oni poznali żeś Mnie posłał” - od tego momentu łamania chleba każdy kościół gromadzący się we swojej wspólnotcie, spotyka się na słuchaniu słowa Bożego i na łamaniu Chleba - na Eucharystii, czyli Dziękczynieniu. I my również wtedy sprawowaliśmy Najświętszą Ofiarę. Ona była taką samą Najśw. Ofiarą jak ta, którą teraz sprawujemy, ale właśnie w tym miejscu, w dotknięciu z rzeczywistością eschatologii - czyli tego, co związane jest z rzeczami przyszłymi, z naszą nieskończonością, z naszą wiecznością - tamta Najświętsza. Ofiara miała wyraz niezwykły.

I myślę, że jeżeli dzisiaj św. Klemens towarzyszy nam podczas sprawowania tej Eucharystii, to chciałby nam powiedzieć, iż jest życie wieczne. „Iż zdawało się oczom

str. 5 ← głupich - jak mówi Księga Mądrości - że pomarli, zejście ich poczytano za nieszczęście, ich odejście za unicestwienie, a oni trwają w pokoju. Choć nawet w ludzkim rozumieniu doznali kaźni, nadzieja ich pełna jest nieśmiertelności”.

Myślę, że każdy z nas nieraz przeżywał doświadczenie i to pytanie egzystencjalne, które kierował do Pana Boga - *Panie, co jest po granicy życia i śmierci?* I to wcale nie ci najstarsi, ale również ci najmłodszy, którzy widzą czasem, że życie ich koleżanki czy kolegi w jednym momencie znika z tego świata (...). Czy my, jako chrześcijanie, możemy być ludźmi, którzy nie mają w sercach nadziei? Czyż właśnie nie ta uroczystość, w której bierzemy teraz udział, chce nam całą swoją siłą powiedzieć - jest życie wieczne, jest Królestwo Boże, jest przejście od śmierci do życia, do zmartwychwstania.

Bardzo podoba mi się to porównanie z czterema porami roku. Bo przecież jest tak bardzo naturalne, tak bardzo zwyczajne i pochodzi od Stwórcy, który tak właśnie ukształtował ziemię, że przez te cztery pory roku chce nas nauczyć tego cyklu życia, który przeżywamy. No bo czym jest tak naprawdę cykl życia?

Wiosna. Kiedy patrzymy na tych najmłodszych, gdy myślimy o małych dzieciach, kiedy myślimy o tych, którzy wchodzi właśnie w wiosnę swojego życia, to zdajemy sobie sprawę, że oni również swoim dynamizmem otwierają się na ten cud, który jest przed nimi; na to szczególne doświadczenie egzystencji życia na ziemi. Rodzice wiedzą ileż to pytań zadają dzieci, (...) cały czas są chłonne, otwarte - nie tylko na wiedzę, ale również na sprawy związane z życiem, ze śmiercią...

Ale potem człowiek w tym swoim pielgrzymowaniu po ziemi przechodzi do lata. To już są ci dorośli, ci o których można powiedzieć, że osiągnęli szczyt swoich możliwości - nie tylko w sensie ekonomicznym, ale również w sensie fizycznym - bo przecież jesteśmy wtedy mocni i silni - i w sensie duchowym. Odkrywamy świat, powoli zaczynamy również doświadczać iluzji tego świata. Czasami trudne doświadczenia, które nas spotykają uszlachetniają nas. /.../ Ci, którzy są w lecie swojego życia zaczynają powoli już rozumieć sens swego życia, ale jeszcze przed nimi wiele doświadczeń. Czasami bardzo mocno zmagają się ze swoją egzystencją. No, bo przecież ilu z nich nie ma jeszcze tutaj w kościele, bo zadają sobie pytania, bo mają tysiące wątpliwości, bo są cały czas w pielgrzymce swojej wiary.(...)

Przychodzi jesień. I często ten okres, kiedy powinno się zbierać owoce swojego życia, może być odwrócony do góry nogami. No bo ileż sobie pytań wtedy zadajemy mówiąc, nie będę przecież podawał ile mam lat, bo to nie wypada. Nie wypada, bo się wstydzimy naszego wieku, myślimy, że za chwilę wszystko to się skończy. Ale chrześcijanin nie powinien myśleć w ten sposób. Chrześcijanin jest świadomy tego, że jesień jego życia to jest zbieranie owoców. Może i faktycznie ręce stają się coraz słabsze, już nie operują tak, jak w młodości, i nogi już nie niosą z taką żywiołowością i radością ciała, ale za to w sercu jest owoc naszej mądrości; owoc tych wszystkich doświadczeń, które przeżyliśmy /.../. Jesień życia powinna stać się tym momentem, w którym zaczynamy dojrzewać, dorastać do przejścia ku wieczności. Zaczynamy dojrzewać do tego obumierania, aby narodzić się na nowo. To tak, jak z tym słowem Jezusa, który mówi nam, że jeżeli ziarno pszeniczne padnie w ziemię nie obumrze, pozostanie tylko samo. Jeżeli obumrze wyda plon stokrotny./.../ Taka jest również kolej rzeczy w naszym życiu i do tego w jesieni życia zaczynamy dojrzewać.

Piękne jest czytanie z Listu św. Pawła do Koryntian, kiedy

On, św. Paweł z nieustającą mądrością powtarza, że ten skarb najcenniejszy, tę mądrość, która nie jest mądrością ludzką /.../ przechowujemy w naczyniach glinianych. /.../ My nie jesteśmy w stanie osiągnąć zbawienia sami, zdajemy się na łaskę Pana Boga. To On nas uświęca. My tylko, jak dzieci, powinniśmy oddać Mu nasze ręce, nasz umysł i powiedzieć - Panie, Ty mi pomóż, abym doszedł do Królestwa Bożego. Pewnie, trzeba być zaangażowanym, ale ile jest tych momentów, kiedy upadamy, kiedy musimy rozpocząć nasze życie od nowa, kiedy musimy zmagać się z tym wszystkim - skarb ten nosimy jakby w naczyniach glinianych, aby z Boga była moc, a nie z nas. A potem św. Paweł dopowiada takie zdanie, które jest niezwykle - zawsządnosimy cierpienia, ale nie poddajemy się zwątpieniu, żyjemy w niedostatku lecz nie rozpaczamy, znosimy prześladowania lecz nie czujemy się osamotnieni, obalają nas na ziemię lecz nie ginemy. To jest właśnie ta najbardziej podstawowa cecha każdego chrześcijanina, że również w sytuacjach, po ludzku, beznadziejnych możemy odkryć nadzieję, nie ma sytuacji bez wyjścia.

Dlatego, Moi Drodzy, jeśli miałbym Wam życzyć cegokolwiek, to życzę Wam tej właśnie pasji; pasji, w której człowiek jest nieustającym odkrywcą, a zarazem w sposób nieustający chce rozpoznawać drogę swojego życia, nieustająco - tak, jak małe dziecko - Panu Bogu chce zadawać pytania, a zarazem ma głębokie pragnienie w swoim sercu, aby spocząć, tak jak mówi św. Augustyn - „Niespokojne jest serce człowieka póki w Bogu nie spocznie”.

Bardzo podoba mi się taki mały fragment z książki Paulo Coelho o Eliaszu („Pięta góra” - przyp. redakcji). Eliaz, jak wiemy z historii Biblii, przychodzi do Sarepty Sydońskiej na skraju wyczerpania. Myśli, że za niedługo umrze, ponieważ panuje tu ogromna susza. Spotyka w pewnym momencie wdowę z małym synkiem, która szykuje dla niego podstępny z ostatniej części mąki i oliwy, ale kiedy widzi Proroka - w tym geście, który nie pochodzi z logiki ludzkiej - oddaje mu to wszystko, aby on się posilił. I co się okazuje? Pan Bóg nie da się prześcignąć w daniu, daje stokroć więcej, nie tylko tej kobiecie, ale również całej rodzinie. Pewnego razu Eliaz wraca do tego domu. I w rozważaniu, które tworzy Paulo Coelho, mówi, że Eliaz zobaczył wdowę siedzącą na progu domu.

Co robisz? - pyta ją. Nie mam nic do roboty, odparła. - A więc ucz się czegoś. W takich chwilach wielu ludzi poddaje się. Nie nudzą się, nie płaczą, patrzą tylko jak przemija czas. Nie przyjmują wyzwania, jakie niesie im życie, a życie nie rzuca im już nowych wyzwań. Grozi ci to samo. Stań z losem twarzą w twarz, zareaguj, nie rezygnuj, zacznij coś robić - powiedział Eliaz, wtedy czas stanie się twoim sprzymierzeńcem, a nie twoim wrogiem. - Czego mogę się nauczyć? - odparła kobieta. Eliaz zaczął się namyślać. Chociażby pisma z Byblos, przyda ci się, jeśli kiedyś ruszysz w drogę. Kobieta postanowiła oddać się temu zajęciu całą duszą i ciałem. Nigdy nie myślała o opuszczeniu Sarepty Sydońskiej, ale sposób, w jaki Eliaz to mówił, wskazywał, że być może zamierzał zabrać ją ze sobą. Znowu poczuła się młoda, znów zaczęła się budzić wcześniej rano i z uśmiechem przechodziła ulicami miasta...

Najmilsi. Człowiek, który potrafi wlać pasję swojego życia w swoją codzienność, w pewnym momencie zostanie wysłuchany przez Boga i odnajdzie wtedy prawdziwy pokój i prawdziwą radość, i będzie przechodził ulicami miasta w spokoju i z uśmiechem na twarzy, pochodzącym z jego wnętrza - z pokoju i radości serca.

Ps. Tekst jest nieautoryzowany i pochodzi z nagrania. (B.L.)

„Po górach dolinach...”

Redaguje kolegium: Barbara Langhammer (red. naczelny), ks. Andrzej Filapek, ks. Zbigniew Zachorek, s. Aneta Folkert, Barbara Górniok, Roman Langhammer (skład komputerowy).

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.

Wydawca: Parafia p.w. św. Klemensa, papieża i męczennika w Ustroniu.

Koszt wydania: 1 zł.; ofiara dobrowolna.

Adres Redakcji: 43-450 Ustroń, ul. M. Konopnickiej 1, tel. 854 30 23, fax. 854 23 23.